

[podpis] Paweł Rożyński

Gazeta Wyborcza nr 10, wydanie z dnia 13/01/1997 GOSPODARKA, str. 16

Telekomunikacja Polska

Za kilka dni Telekomunikacja Polska SA ogłosi ograniczony przetarg na dostawę nowych automatów telefonicznych na karty chipowe. Zwycięzcy zgarną zamówienia na blisko 150 mln dolarów - dowiedzieliśmy się nieoficjalnie.

Najprawdopodobniej będzie ich dwóch. - Nie byłoby dobrze, gdyby dostawy zmonopolizowała jedna firma. Z drugiej strony, im więcej systemów, tym wyższe koszty ich eksploatacji - tłumaczą przedstawiciele Telekomunikacji.

Z dziewięciu międzynarodowych potentatów TP SA wybrała czterech, którzy wezmą udział w ostatecznej rozgrywce. Są to: GPT (Wielka Brytania), Hellascom (Grecja), Szlumberger (Francja) i polsko-włoski Urmet. Odpadli: Monétel (Francja), Siemens (Niemcy), Tadiran (Izrael), Lucent Technologies (USA) i Premium (Polska).

Telekomunikacja testowała wszystkie systemy w kilku miastach. Ekspert zwracał szczególną uwagę na zabezpieczenia przed oszustami i odporność na zniszczenie. Jeden z aparatów testowali skacząc nań ze stołu.

Rozstrzygnięcia przetargu oczekuje się w lutym. Zwycięzcy musieliby uruchomić produkcję na miejscu. Pierwsze aparaty na karty chipowe pojawiłyby się późną wiosną.

Pora na chipa

Polacy mogą korzystać z ponad 40 tys. aparatów publicznych Telekomunikacji Polskiej, z czego połowa to urządzenia na karty magnetyczne (automaty na żetony produkuje krakowski Telkom-Telos, zaś te na karty magnetyczne - MERA Błonie z włoską Telefonicą). Te ostatnie okazały się dość zawodne. Padają przy tym często ofiarą złodziei, którzy potrafią zablokować kartę wewnątrz aparatu, a kiedy wściekły klient odejdzie, wyjmują ją.

Za pięć lat automatów ma być czterokrotnie więcej niż obecnie. Zgodnie ze standardami europejskimi ich liczba ma być równa pięciu promilom ogólnej liczby mieszkańców, czyli ok. 200 tys. W 2000 r. niemal wszystkie aparaty publiczne będą przystosowane do kart chipowych. Karty te - podobnie jak stosowane w Polsce magnetyczne - są wykonane z plastiku. Jednak nośnikiem informacji nie jest pasek magnetyczny, lecz wbudowany specjalny mikroprocesor, tzw. chip.

Takie karty robią furorę na świecie. Wszędzie wypierają bardziej zawodne i podatne na zniszczenie karty magnetyczne. Są też lepiej zabezpieczone przed fałszerstwem i uszkodzeniem. Podczas rozmowy część karty wystaje z aparatu i mamy pewność, że ten jej nie połknie.

Nowe aparaty pozwolą cudzoziemcom na rozmowę za pomocą karty kupionej za granicą albo karty kredytowej. Aparaty miałyby też swoje numery, można by więc do nich również dzwonić.

Automaty "meldowałyby się" centrali, informując o uszkodzeniu czy o jakichkolwiek nieprawidłowościach.

Wielki biznes

W Polsce nie produkuje się ani kart chipowych, ani aparatów na takie karty. Latem ubiegłego roku TP SA kupiła linię do produkcji kart od szwajcarskiej firmy Sempac (będzie je wytwarzać Ośrodek Techniki Optotelekomunikacyjnej w Lublinie - OTO). TP SA chce tu produkować również karty parkingowe, karty wstępu do samolotu na lotnisku itp.

Nie wiadomo jeszcze, kto będzie dostarczał mikroprocesory do aparatów publicznych. Dostawców wybierze producent kart, czyli OTO, ale chipy będą musiały spełniać pewien trudny do podrobienia standard, tzw. eurochip z podwójnym kodowaniem.

A jest się o co bić: wartość zakupów nowych aparatów publicznych wyniesie w ciągu kilku najbliższych lat blisko 150 mln dolarów. Jeden nowy automat to wydatek rządu tysiąca dolarów.

Karty chipowe to też biznes. Tylko w tym roku TP SA chce ich sprzedać 13 mln. Dotychczas przedsiębiorstwo sprzedało karty o wartości 120 mln dolarów. Polacy najchętniej kupują te na 25-50 impulsów (93 proc. sprzedanych).

Za kilka lat automaty na karty magnetyczne znikną (początkowo stawiane będą obok siebie dwa aparaty - magnetyczny i chipowy). W Europie takie urządzenia są tylko w kilku krajach, m.in. we Francji, Wielkiej Brytanii i Włoszech. W Szwajcarii używane są bardzo kosztowne karty holograficzne, z których informacje odczytuje laser. W

Izraelu są automaty tylko na karty chipowe. Nie ma nawet urządzeń na żetony.

Jak przekonują w TP SA, urządzeniom na żetony nie grozi w Polsce zagłada ze "względów społecznych". Często ludzie chcą tylko chwilę pogadać i nie można ich zmuszać, aby od razu kupowali bardzo drogą kartę pełną impulsów.

Paweł Rożyński

RP-DGW

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.

Archiwum GW 1998,2002,2004